

Prawo "naturalne", czyli o "naturalizmie" katolickim

Autor tekstu: **Dariusz Salamon**

Prawo „naturalne” to jedno z najczęściej padających z ust dostojników kościelnych sformułowań. Zakłada ono ni mniej, ni więcej, iż istnieje jedna, niezmienna natura ludzka będąca tworem samego Pana Boga. Chodzi przy tym o rzekomo wyryte w sercach i sumieniach ludzkich a spisane w Biblii zasady, zgodnie z którymi żyć mają ludzie niezależnie od zewnętrznych uwarunkowań. Założenie jest wprawdzie ahistoryczne i ciasne, nie przeszkadza to jednak zaangażowanym społecznie katolikom głosić z zapałem neofity odwiecznych zasad w imię i majestacie Boga. Cóż jednak oznacza owo prawo „naturalne” w konkretnych przypadkach i na czym polega owa „naturalność” Bożego prawa?

W sferze seksualnej prawo „naturalne”, zwane też prawem Bożym lub prawem moralnym, zmierza do zapanowania nad cielesnością i płciowością człowieka poprzez serię restrykcyjnych nakazów. I tak, ludzie muszą nie tylko łączyć się w monogamiczne związki, lecz także muszą wytrwać w takich związkach aż do śmierci jednego z „partnerów”. Co do monogamii, to zdaje się, iż jest ona swego rodzaju patentem chrześcijaństwa, zwłaszcza zaś w jego katolickiej wersji, skoro zarówno wczesny judaizm, jak i islam dopuszczają poligamię, inne religie nie widzą natomiast nic złego także w poliandrii. Na czym więc ma polegać „naturalność” monogamii? Lub odwracając pytanie: co przemawia za rzekomą nienaturalnością bi- czy poligamii? Wszyscy przecież wiemy, że kobiet jest więcej niż mężczyzn. W sytuacji, w której na jednego mężczyznę przypadają dwie lub nawet więcej kobiet, trudno dopatrywać się preferowania przez naturę związków monogamicznych. Całą sprawę komplikuje dodatkowo występowanie homoseksualizmu głównie w męskiej populacji. Zresztą w świecie zwierzęcym monogamia zdaje się nie odgrywać najmniejszej roli. W przypadku wielu gatunków zwierząt swoisty monopol na samice ma w danym stadzie najsilniejszy z samców. Większość osobników płci męskiej w ogóle nie kopuluje z samicami, a co słabsi osobnicy dopuszczają nawet penetrację analną ze strony dominującego samca.

Gdyby więc Kościół sugerował się rzeczywiście prawem naturalnym, to zalecałby wstrzeźliwość seksualną większości mężczyzn, a prawo do łączenia się z kobietami nadawałby jedynie najzdrowszym osobnikom. Musiałby również w jakimś stopniu „zalegalizować” homoseksualizm, skoro zjawisko to występuje w przyrodzie. Człowiek kierujący się prawem naturalnym musiałby, tak jak wymaga tego od nas Kościół, ograniczyć aktywność seksualną do prokreacji. W końcu zwierzęta parzą się jedynie w tym jednym celu. Nie przyjemność, nie wydłużanie i potęgowanie rozkoszy, lecz szybkie wyładowanie instynktu służące przekazaniu materiału genetycznego ma tu istotne znaczenie.

O ile więc prawo „naturalne” głoszone przez Kościół jest sprzeczne z prawem natury w takich kwestiach jak: poligamia, funkcjonalność homoseksualizmu i kopulacja zastrzeżona tylko dla najsilniejszych, o tyle redukcja seksu do przekazywania życia, stawiania sobie żywych pomników genetycznych stanowi pewną zbieżność obu tych praw. W tym kontekście nasuwa się pytanie, czy człowiek rzeczywiście powinien być postrzegany jako zwykłe zwierzę, jak to postuluje paradoksalnie Kościół, sprowadzając seksualność ludzką do jednego tylko najbardziej podstawowego instynktu zwierzęcego. A może jednak jest tak, iż odczuwanie przyjemności i będące jego naturalną konsekwencją wydłużanie rozkoszy w trakcie stosunku płciowego jest cechą dystynktywną nas — ludzi. Czy prawo natury, względnie prawo naturalne, musi pokrywać się z prawem ludzkim?

Inny przykład z życia zwierząt. Stado ptaków rzuca się na „najsłabsze ogniwo” i rozdziobuje je na śmierć. Czy ludzie kierując się prawem naturalnym powinni powrócić do czasów barbarzyństwa i na drodze analogii zabijać najsłabszych bliźnich? A przecież takie implikacje pociąga za sobą prawo naturalne. Okazuje się, iż termin „prawo naturalne” jest zwykłym konstruktem myślowym jakich wiele, pojęciem ukutym przez Kościół po to, aby zgodnie z przyjętą ideologią stłamsić „grzeszne” ciało.

I właśnie w tym miejscu wypada poczynić refleksję na temat „naturalności” tej swoistej krucjaty przeciwko cielesności i seksualności. Okazuje się bowiem, iż prawo „naturalne” głoszone przez Kościół i zgodne, jak już stwierdziliśmy, z prawem natury tylko w jednym

punkcie: seks = prokreacja, jest raczej wynaturzeniem, przeciwieństwem i wrogiem nie tylko tego co naturalne, lecz przede wszystkim tego, co ludzkie. Monogamia, seks z jedną osobą płci przeciwnej przez całe życie, seks tak, ale tylko w służbie prokreacji, jak gdyby płodzenie usprawiedliwiało „grzeszny” akt płciowy, dodawana do ciała w chwili zapłodnienia dusza z innego świata, kult tego, co nadnaturalne, doryzm, dopatrywanie się głębokiego sensu w każdym, nawet najpotworniejszym i najbardziej absurdalnym cierpieniu, dyskryminacja kobiet — to wszystko świadczy o patologicznym charakterze prawa narzucanego przez Kościół wiernym, przedstawianego obłudnie jako naturalne.

W ostatnich czasach, dopiero w latach 80. i 90. XXw., Kościół wyciągnął kolejny wniosek ze swojej „nieomyślnej”, a jakże, teorii o prawie „naturalnym”. Chodzi o demonizację regulacji poczęć. Antykoncepcja i aborcja przeprowadzana w pierwszym trymestrze ciąży przedstawiane są wraz z takimi zjawiskami jak pornografia i eutanazja jako znaki czasu, symptomy tajemniczej „cywilizacji śmierci”. Niepisany dogmat mówiący o tym, że ciało ma na zawsze pozostać pod kontrolą Kościoła, w szczególności zaś jednej tylko osoby, biskupa Rzymu, w ogóle wyklucza możliwość uniezależnienia seksu od prokreacji poprzez stosowanie środków antykoncepcyjnych. Dopuszcza się jedynie tzw. „naturalne metody planowania rodziny”, których skomplikowanie w porównaniu ze środkami sztucznymi stawia pod znakiem zapytania ich „naturalność”. Ostatecznie bez termometru i kalendarza stosowanie niektórych z nich nie byłoby w ogóle możliwe. Z drugiej strony Kościół nie cofa się przed prohibicją nawet w Afryce, gdzie jak powszechnie wiadomo szerzy się już od dawna pandemia AIDS. W oczach Watykanu AIDS jest zapewne nie tylko słuszną karą Bożą za grzech sodomski, lecz także czymś zupełnie naturalnym, a jak wiadomo katolicyzm z naturą nie wojuje tylko broni jej praw. Okazuje się więc, iż Kościół w sposób niezwykle arbitralny decyduje o tym co naturalne i o tym co ludzkie, a jego teoria prawa „naturalnego” jest swoistą kompilacją ureligijnionego humanizmu i skrajnego biologizmu, i jako taka nie jest i nie może być spójna.

A już szczytem hipokryzji jest oficjalne stanowisko Kościoła wobec tak ważnego zjawiska społecznego, jakim jest aborcja. Także w tym przypadku mówi się o zamachu na życie, o działaniu wbrew prawom natury, o morderstwie lub nawet ludobójstwie. Najpierw Kościół uczy młodych (i nie tylko) nieodpowiedzialności, zabraniając wiernym używania środków antykoncepcyjnych. Jeśli natomiast kobieta zajdzie w niechcianą ciążę, to musi ją donosić, nawet jeśli tego nie chce, nie może, jeśli to zagraża jej życiu lub zdrowiu, jeśli została zgwałcona, lub wreszcie nie stać ją na zapewnienie potencjalnemu dziecku godnego życia. Nie ważne, że w niektórych sytuacjach donoszenie ciąży jest niczym pograżanie się w jeszcze większej nieodpowiedzialności. W końcu ptaszki nie martwią się o karmę, bo Ojciec Niebieski nakarmi je do syta. I tak zdarza się, iż w domu przykładnych rodziców-katolików siedzi po jednym z „darów Bożych” w każdym kącie, czekając na mannę z nieba, która jakoś nie spada. Wszyscy pamiętamy jeszcze mrożące krew w żyłach historie dzieci znalezionych w beczkach w Łódzkiem i Lubelskiem.

Bo tak się jakoś składa, że dzieci narodzone: czy to z domów dziecka, czy też w „normalnych” rodzinach, nie są obiektem zainteresowań katolików. Liczą się tylko płody, zwłaszcza te usunięte, kiedy to można się w „heroicznym” porywie serc podjąć „duchowej adopcji” nad „zamordowanym dzieckiem”. O adopcji dzieci narodzonych nikt nie myśli poważnie, chociaż ciężarnym zaleca się donoszenie ciąży i oddanie dziecka do sierocińca. I tak adoptuje się kogoś, kogo w gruncie rzeczy już nie ma, a nie adoptuje się kogoś, kto (jeszcze) jest. Gdzie w tym jakaś logika? Jest to chyba jakaś „logika fałszu”.

Wreszcie nawet, jeśli byśmy rozważali aborcję za zabójstwo, to przecież dusze nienarodzonych płodów idą zgodnie z powszechnym przekonaniem katolików do „nieba”. Kwestię braku tożsamości takich duszyczek zostawmy Panu Bogu. Z drugiej jednak strony jeszcze nie tak dawno katolicyzm głosił „wieczne potępienie” nieochrzczonych dusz. Więc może jednak dusze nienarodzonych idą na „wieczne potępienie”. Aby tego uniknąć w przypadku chcianych dzieci zalecałbym chrzczenie swoich płodów już w ciąży. A nuż wystąpią jakieś komplikacje i zmarły płód mógłby w przeciwnym razie trafić do „kotła piekielnego”.

Potępia się aborcję, a nie robi się nic, aby jej zapobiec. Zero edukacji seksualnej w teoretycznie neutralnych światopoglądowo szkołach. Młodym ludziom żyjącym w świecie epatującym seksem narzuca się etykę seksualną ze średniowiecza rodem. Szczytem manipulacji naturą i życiem jest nazywanie aborcji w pierwszym trymestrze ciąży „dzieciobójstwem” lub nawet „ludobójstwem”. W terminologii „prolajfersów” funkcjonuje już od jakiegoś czasu określenie „babycaust”, stanowiące oczywistą profanację holocaustu, co przyznają sami zbulwersowani Żydzi, którzy przeżyli Szoah.

Jeśli śmierć człowieka stwierdza się po ustaniu pracy mózgu, to początek życia przypada chyba jednak dopiero w momencie pierwszych aktywności mózgu. Czy wobec tego można mówić o płodzie z nieukształtowanym jeszcze mózgiem, że jest już człowiekiem? Wydaje mi się, że nie. Jeśli już, to jest swego rodzaju potencjalnym człowiekiem. A zatem nie można stawiać znaku równości między morderstwem a zniszczeniem życia płodu, który mógłby stać się człowiekiem. To jaskrawe nadużycie. Poza tym nawet w tym ostatnim przypadku nie jest aborcja czymś jednoznacznie dobrym lub złym. Bywa czasami naznaczona piętnem tragizmu, koniecznością zwłaszcza, jeśli nie robi się nic, aby zapobiec niechcianej ciąży.

Interesującym jest fakt, iż znaczna część zarodków ludzkich, według niektórych danych ok. 50 proc. i więcej, nigdy nie rozwija się w płód, a później dziecko, lecz ulega samoistnemu, naturalnemu poronieniu. Jeśli więc wyjdziemy z założenia, że jakiś Stwórca dodaje do zarodka w momencie jego powstania jakąś duszę, to czy działanie to, w obliczu tak wysokiej „umieralności” zarodków, ma w ogóle jakikolwiek sens?

Eugen Drewermann, rozpatrując genezę przemocy wszechobecnej w dziejach chrześcijaństwa w kategoriach ścierania się matriarchatu z patriachatem zwraca uwagę na fakt, iż Kościół-patriarchat dąży do wyeliminowania kobiet z życia społecznego, a na płaszczyźnie psychologicznej do wyparcia tego, co naturalne, kobiece, co wiąże się z pożądaniem. Główną ofiarą katolicyzmu jest więc kobieta. Zgodnie z prawem „naturalnym” propagowanym przez Kościół, kobieta ma być poddana mężowi, siedzieć w domu, wychowywać dzieci i usługiwać swojemu panu i władcy. Kobieta jawi się jako istota niezrównoważona, wybuchająca płaczem, bo stłukła butelkę z mlekiem, jako histeryczka, ktoś gorszy od opanowanego mężczyzny. W końcu to przecież mityczna Ewa ściągnęła na całą ludzkość przekleństwo grzechu (jakie to demokratyczne i sprawiedliwe, jak karma w hinduizmie czy buddyzmie), i właśnie z tego powodu skutki grzechu są u niej najbardziej widoczne. Nie może przemawiać w kościele, głowę ma mieć nakrytą (jak dziś jeszcze zakonnice i kobiety w islamie), nie mówiąc już o tym, że nie może pełnić posługi kapłańskiej. A to wszystko w imię niezmiennej natury. Jako grzesznica *par excellence* musi znosić poniżenia i zniewagi ze strony stojącego jakoby wyżej moralnie męża. Jeszcze nie tak dawno nie można jej było nawet ulżyć w bólach rodzenia, bo przecież stosowanie w takiej sytuacji środków przeciwbólowych stało w sprzeczności z biblijnym nakazem Pana, na mocy którego kobieta-grzesznica ma, rodząc, cierpieć za karę, bo uległa podszeptom „szatana”. Jest ofiarą składaną na ołtarzu rodziny. Marcin Luter domagał się od kobiet takiego właśnie poświęcenia, twierdząc, iż kobiety są tylko po to, by rodzić, choćby nawet w potwornych bólach i w agonii.

Na koniec pragnę zająć jednoznaczne stanowisko wobec koncepcji prawa „naturalnego” szerzonej przez kler katolicki. Prawo „naturalne” w tym ujęciu nie ma zbyt wiele wspólnego z naturą, stąd znak cudzołowu. Nie tylko nie jest w swej istocie ahistoryczne, ale jest nawet przesadnie osadzone w realiach jednej tylko epoki — epoki patriarchatu. Prawo to nie może być naturalne również z tego powodu, że jest narzucane wiernym siłą. Kościół w ogóle szerzy terror moralny wśród katolików. Dzieciom od małego wmawia się absurdalną ideę grzechu, wzbudza poczucie w gruncie rzeczy niezawinionej przez nie winy, zmusza do spowiedzi (chyba tylko komunijne prezenty wynagradzają częściowo dziecku stres przed pierwszą spowiedzią), szantażuje emocjonalnie i moralnie strasząc wizerunkiem ukrzyżowanego i zamęczonego na śmierć Boga, wzbudzając przy tym u niektórych tendencje sadystyczne, masochistyczne lub sadomasochistyczne. Nawiasem mówiąc nie jest dziełem przypadku, że do pierwszej spowiedzi wysyła się dzieci na krótko przed rozpoczęciem okresu dojrzewania. Chodzi zapewne o swoicie rozumianą profilaktykę zachowań seksualnych w młodym wieku.

„Czystość” ma być atrybutem nie tylko dorastającej młodzieży, lecz także i przede wszystkim kobiet. Kobieta-dziewica, ideał katolicyzmu, ma wytrwać nienaruszona aż do ślubu po to, aby mąż dostał na własność „rzecz” przez nikogo wcześniej nieużywaną. A najlepiej, żeby taka kobieta poszła śladem „Najświętszej Pani”, która była ponoć dziewicą nie tylko *post partum* (po urodzeniu), ale także *in partu* (rodząc). Zwieńczeniem tej chorej ideologii jest zatem wieczna dziewica-matka, istota płci żeńskiej w gruncie rzeczy aseksualna, którą zapłodnić może tylko Bóg. Nie trzeba chyba komentować „naturalności” tej koncepcji kobiecości. Przypomina to nieco sytuację w hordzie pierwotnej, w której monopol na kobietę miał ojciec („Bóg”), synowie skazani byli natomiast na ciężką pracę. Idąc tym iście Freudowskim tropem dochodzimy do momentu buntu synów przeciwko ojcu („Bogowi”). Wyemancypowani synowie zyskują nieograniczony dostęp do kobiet. Nie dziwi więc fakt, iż na przedmażeńską aktywność seksualną mężczyzn patrzy się już z pobłażaniem. Jednakże nawet

mężczyźni wzywani są do całkowitej wstrzeźliwości seksualnej. Paweł z Tarsu „pod natchnieniem Ducha Świętego” zaleca wiernym, co następuje:

„... **Dobrze jest, jeśli mężczyzna nie dotyka kobiety** ... A wolałbym, aby wszyscy ludzie byli tacy, jak ja ... A mówię tym, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie, oraz wdowom: Dobrze robią, jeśli pozostaną w tym stanie, w jakim ja jestem” (tj. „bezżeństwa dla królestwa niebieskiego” — D.S.). (1 Kor. 7, 1-8)

„... **Nie jesteś związany z żoną? Nie szukaj żony** ... czas, który pozostał jest krótki; dopóki jednak trwa, **winni również ci, którzy mają żony, żyć tak, jakby ich nie mieli**”. (1 Kor. 7, 27-29)

„Chcę, abyście byli wolni od trosk; **kto nie ma żony, troszczy się o sprawy Pańskie, jak by się Panu podobać; a żonaty troszczy się o sprawy tego świata, jak by się podobać żonie**”. (1 Kor. 7, 32-33)

„Kto jednak mocno postanowił w sercu swoim ..., że zachowa swoją pannę w dziewictwie, dobrze uczyni. Tak więc, **kto poślubia pannę swoją, dobrze uczyni, ale kto nie poślubia, lepiej czyni**”. (1 Kor. 7, 37-38)

W sukurs Pawłowi idzie Mateusz, pisząc:

„Albowiem są trzebieńcy, którzy się takimi z żywota matki urodzili, są też trzebieńcy, którzy zostali wytrzebieni przez ludzi, **są również trzebieńcy, którzy się wytrzebili sami dla Królestwa Niebios**”. (Mat. 19, 12)

Podsumowaniem tych rozważań może być zdanie wypowiedziane kiedyś przez pewnego księdza: „Postarzejesz się, zniedołężniejesz, to się nawrócisz”. W świetle przytoczonych słów wszystko staje się jasne. „Naturalność” to domena nie tyle żyjącego teoretycznie w tzw. „czystości” kleru, co pewnego grona starców, zwanych kardynałami, u których wspomniana uprzednio „czystość” nie jest już kwestią wolnego wyboru, lecz koniecznością. „Naturalność” to patriarchyat ze „świętymi” mężami-patriarchami na czele, to starość chyląca się ku zanikowi, ogarnięta metafizyczną tęsknotą za innym światem, „lepszym” życiem, rzekomo czymś bardziej realnym niż rzeczywistość, w której żyjemy. Jednakże również i w tym punkcie spod odświętnych szat kleru wyziera hipokryzja. Konsekwencją przyjętych uprzednio założeń byłaby modlitwa o rychłą śmierć, która wyzwoliłaby wiernych od grzesznego „padołu płaczu”, a tym samym umożliwiła prawdziwą, pełną komunię z bóstwem. Paweł z Tarsu pisze wprost:

„Albowiem dla mnie życiem jest Chrystus, a **śmierć zyskiem** ... Albowiem jedno i drugie mnie pociąga: **pragnę rozstać się z życiem i być z Chrystusem, bo to daleko lepiej**”. (Fil.1, 21-23)

Wyzbycie się seksualności i pragnienie śmierci - do tego sprowadza się prawo „naturalne” głoszone przez Kościół, na tym polega katolicka obrona życia, to istna kwintesencja tzw. „cywilizacji życia”. Z prawdziwym życiem i naturalnością mają teorie kościelne tyle wspólnego, co obrazy i posągi przedstawiające wyzutych z życia, odrealnionych i odcieleśnionych świętych katolickich.

Zobacz także te strony:

[Krótkie dzieje praw naturalnych](#)

[O prawie naturalnym](#)

[Poszukiwanie naturalnych źródeł i zasad moralności](#)

[Kościół i seks](#)

[Teorie prawa natury](#)

[Poligamia, prawo naturalne i boskie zamysły](#)

Dariusz Salamon

Ur. 1981. Absolwent filologii germańskiej UJ (2005), nauczyciel gimnazjalny, tłumacz, członek Młodych Socjalistów (od 2006), zainteresowania: świecki humanizm, prawa i wolności człowieka i obywatela, obrona mniejszości oraz większości (np. kobiet) przed dyskryminacją i wykluczeniem, krytyka religii, w szczególności zaś Kościoła rzymskokatolickiego, historia, literatura piękna i kino alternatywne.

[Pokaż inne teksty autora](#)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4795>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl